Numer dzisiejszy składa się z 10 stron

Łódź
CENA NUMERU
20 gr.
Cena prenumeraty miesięcznie
Dla robotników 4 zł.
Odnosz. do domu 30 gr.
Z dostawą poczt. 6 zł.
Poza Łodzią egz. 27 gr.
Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

Redakcja i Administ.
w Łodzi
Al. Kościuszki 41
TELEFON 100-28
Konto P K O 60594
Red. przyjmuje od 5 —
Art. listów anonimowych nie umieszcza się

1933 r.

PRĄD

Niedziela 19-go lutego № 33

UPIORY WOJNY

Niemcy cofnęły wskazówki na 1914 rok.

Podenerwowanie Niemiec nowym blokiem Małej Ententy nie ustępuje. Nie chcąc jednak przyznać się otwarcie do tego, twierdzą, że jest to nowy „agresywny aljans".

Na dowód tego przytacza się tu oderwane i tendencyjnie przykrojone głosy prasy austrjackiej, węgierskiej i włoskiej, wypowiadające się rzecz zrozumiała krytycznie o konsolidacji Małej Ententy. Tylko z prasy angielskiej, mimo najlepszych chęci, nie uda się Niemcom zrekonstruować krytyki lub zaniepokojenia.

Z tych wywodów przebija wyraźnie wielkie rozczarowanie Niemiec, że nie mogą liczyć na pomoc Anglji w Genewie i że rachuby na front anglo-saski znowu zawiodły.

Z ustosunkowania się prasy niemieckiej do kwestji nowego bloku Małej Eententy wyczuwać się daje niesłychane poirytowanie, które świadczy o tem, jak bardzo pokrzyżowała Niemcom plany ta nowa „aktywność polityczna" w Europie środkowej.

Również w Wiedniu przymierze małej Ententy wywołało bardzo silny oddźwięk. Wszystkie dzienniki są przepełnione artykułami na temat groźnej sytuacji międzynarodowej oraz wezwaniami pod adresem miarodajnych przedstawicieli austrjackich, by wobec groźby powikłań wojennych, jak najprędzej wyjaśnili sytuację zagraniczną Austrji.

Liberalny „Neues Wiener Tageblatt" we wstępnym artykule zatytułowanym: „Upiory wojenne" pisze: podobnie jak załamanie się austrjackiego Zakładu Kredytowego dało przed dwoma laty początek ogólno-światowemu chaosowi finansowemu, tak, że obecnie pozornie mało znacząca afera broni Hirtenbergu wywołała w Europie panikę, która przemieniła się w psychozę wojenną. Bardzo często dzieje się bowiem tak, że małe stosunkowo wydarzenie wywołuje wielkie skutki w historji. To powinno być przestrogą zarówno dla rządu jak i stronnictw z powodu ciążącej na nich odpowiedzialności.

NIEMCY COFAJĄ WSKAZÓWKI NA R. 1914.

LONDYN, 18. 2.

Nakładem firmy wydawniczej John Lane pojawiła się dziś sensacyjna książka p. t. „Niemcy cofają wskazówki na zegarze dziejowym". Aautorem książki jest znany publicysta amerykański, Edgar Mowrer, berliński korespodent „Chicago Daily Mail". Autor z wielką szczerością odsłania oblicze Niemiec, analizując druzgocąco ducha pruskiego i przy pomocy bogatego materjału faktycznego dowodzi przekonywująco, że na zegarze dziejów Niemcy cofnęli wskazówki z powrotem do roku 1914. Wydawcy ogłaszają, że żadna firma niemiecka nie miała odwagi wydać tej książki w Niemczech.

Rozruchy antiżydowskie w Niemczech

BERLIN, 18. 2. (wł. Gr.)

W państwowej szkole artystycznej doszło dziś do niebywałych jeszcze w tej formie demonstracji antysemickich przeciwko kilku profesorom o lewicowej orjentacji.

Według relacji Związku studentów narodowo-socjalistycznych, przebieg zajść był następujący: oddział szturmowy, złożony ze stu dentów, otoczył gmach szkoły w chwili odbywania się egzaminu państwowego. Egzamin został przez studentów przerwany. Znani jako Zydzi profesorowie, Kamps, Lahs i Tappe, jak również przewodniczący artystycznego urzędu egzaminacyjnego, Franck, zostali gwałtem wyprowadzeni z sali i wyparci na ulicę przed gmach szkolny. Następnie żelaznemi hakami i hacelami studenci zabili drzwi pracowni profesorów lewicowych.

Komunistyczni słuchacze szkoły, którzy stanęli w obronie profesorów, zostali obezwładnieni siłą. Na budynku szkolnym pojawiła się flaga narodowo-socjalistyczna.

Do demonstracji przyłączył się zebrany na ulicy tłum, wznosząc okrzyki przeciwko profesorom lewicowym. Oddział szturmowy z rozwiniętym sztandarem odmaszerował następnie nie zatrzymany przez nikogo Niedokonano również żadnych aresztowań. Policja przybyła na miejsce zajść po fakcie.

Studenci narodowo-socjalistyczni wystąpili przytem z żądaniem natychmiastowego zamknięcia i zreorganizowania państwowej szkoły artystycznej oraz wydalenia przez ministerjum kultury wszystkich profesorów marksistowskich.

Według doniesień prasy w czasie zajścia jeden ze studentów, który usiłował zaalarmować policję pobity został przy wejściu pałkami gumowemi do nieprzytomności. W czasie bójki wewnątrz gmachu dwie osoby zostały ranione.

Wojna na dobre

na Dalekim Wschodzie dziś się rozpoczęła

ULTIMATUM

LONDYN, 18. 2

Dowódca japońskich wojsk operujących na granicy Dżehol gen. Cziezi wysłał Ultimatum do chińskiego dowódcy, broniącego miasta Kajlu, by wycofał swoje wojska w ciągu 24 godzin. W przeciwnym razie wydany będzie rozkaz do przypuszczenia szturmu. Miasto otoczone jest prawie z trzech stron 25-tysięczną armją japońsko-mandżurską. Chiński dowódca postanowił nie odpowiadać Japończykom i wogóle zignorować ultimatum.

(c. d. na stronie drugiej)

DO OSTATNIEJ KROPLI...

PEKIN, 18. 2.

Generał Sang-You Lin, gubernator prowincji Dżehol, oświadczył:

— inwazja japońska na Dżehol zostanie powstrzymana. Wojska chińskie są gotowe walczyć do ostatniej kropli krwi. Są one najzupełniej lojalne wobec rządu narodowego. Jenerał wyraził nadzieję, iż otrzyma posiłki z Chin południowych.

Pełniący obowiązki premjera w rządzie narodowym Soong i marszałek Czang-Hsue-Liang, głównodowodzący armją chińską na zagrożonym froncie rozpoczęli inspekcję wojsk w serze objętej działaniami wojennemi.

CO SĄDZĄ W PEKINIE CUDZOZIEMCY

LONDYN, 18. 2

W dyplomatycznych kołach cudzoziemskich Pekinu zapanuią się bardzo sceptycznie na chiński opór w prowincji Dżehol, mimo wojowniczego nastroju Czang-Hsue-Lianga. Raczej liczą się z tem, że chiny wycofają swoje wojska by uniknąć wielkich bitew i ostatecznej klęski. Rozbicie w polu armji chińskiej doprowadziłoby niewątpliwie nietylko do zajęcia Pekinu i Sientsinu przez Japończyków, lecz i do wzrostu chaosu w państwie chińskiem. Wzmocniłyby się przedewszystkiem tendencje saparatystyczne w szeregu prowincji i wzmógłby się ruch hulających band komunistycznych. Armja chińska w północnych Chinach, zdaniem zagranicznych kół fachowych, nie stoi na wysokości zadania. Jedynie pułki rządu nankińskiego są stosunkowo nieźle uzbrojone i umundurowane.

Szczegóły napadu na konsulat Polski w Paryżu

17 b. m. konsulat polski w Paryżu, jak już doniosły depesze, stał się terenem napaści przez tłum liczący blisko 100 osób.

Szczegóły napadu są następujące: o godz. 10.30 zrana konsul Poznański, który znajdował się w swoim gabinecie na 1 piętrze, usłyszał hałas, dochodzący z parteru. P. Poznański udał się na dół. Wielki pokój przepełniony był tłumem, który żądał, ażeby konsul ich wysłuchał.

Konsul oświadczył, iż przyjmie tylko Polaków. Zaczęto krzyczeć. Niektórzy wyciągnęli żelazne kije, które przedtem ukrywali pod ubraniem i zaczęli niszczyć i demolować wszystko co im podpadło pod ręce.

Pracownicy konsulatu byli bezsilni. Niektórzy z urzędników starali się przeszkodzić demonstrantom, jednak zostali poważnie pobici i ranni. Sam konsul p. Poznański został draśnięty odłamkami spadającego przy demolowaniu szkła.

Zawezwana przez telefon policja przez dłuższy czas nie była w stanie wtargnąć do lokalu konsulatu, ponieważ drzwi frontowe były zabarykadowane, aż wreszcie policjanci przedostawszy się przez boczną uliczkę na dziedziniec konsulatu weszli do lokalu i wyparli demonstrantów.

16 Polaków, 1 Francuz i 1 Rosjanin zostali aresztowani, a 50 Polaków odstawiono pod strażą do prefektury policji, gdzie sprawdzano ich dokumenty.

Poza konsulem Poznańskim zraniono 6 urzędników. W tem dwuch Bolesława Polaka i Jana Długolewskiego poważnie, pierwszego nożem w piersi, drugiego uderzeniem żelaznym drągiem po głowie. Obydwaj zostali przewiezieni do szpitala.

Demonstranci, przyszli do konsulatu z zebrania komunistycznego międzynarodowego towarzystwa pomocy robotniczej.

Naprężenie francusko-włoskie

PARYŻ, 18. 2. (wł. Kr.)

Znamiennym jest artykuł „Temps'a", nie zwykle surowo krytykujący politykę włoską i dochodzący do kategorycznej konkluzji, że w warunkach obecnych mało jest szans zawarcia porozumienia francusko-włoskiego.

Jednocześnie uderza gwałtowny ton artykułów Lautiera przeciwko Mussoliniemu i prasie faszystowskiej, której niepohamowane ataki na Francję mają właśnie dowodzić istnienia aljansu włosko-niemieckiego.

W „Journal des Debats" Bernus nadwyręża sobie płuca, żeby obudzić opinję co do znaczenia mów Hitlera i otworzyć opinji oczy.

To samo czyni Pertinax w „Echo de Paris" z powodu smutnych scen na konferencji rozbrojeniowej, na której Paul Boncour bez żadnego powodzenia walczył o uratowanie choćby resztek planu francuskiego.

Najgorszym jednak jest zarazek niemiecki, szerzący się w samej Francji. Wychodzi oto nowy tygodnik „Pamphlet", redagowany przez trzech znanych pacyfistów: Piotra Dominique, Alfreda Fabre Luce, oraz młodego powieściopisarza Jana Prevost.

Włosy powstają, gdy się czyta co ci ludzie wypisują.

Numer dzisiejszy poświęcony jest dowodzeniom, że prawo ludów stanowienia o sobie jest czystym abstraktem, że Pomorze jest zarzewiem wojny, że cała polityka francuska winna zmierzać ku rewizji traktatów i granic.

Numer kończy się naturalnie wywiadem z posłem Bergerym, zapewniającym, że tylko całkowite rozbrojenie i zniszczenie traktatów odrodzi świat i ludzkość.

RZYM, 18 2. (wł. Gr.)

Prasa włoska na ogół w tonie kwaśnym komentuje wyjaśnienia Herriota na temat przypisywanych ma słów w komisji spraw zagranicznych.

Ostra kampanja zarzutów prasowych pod adresem Francji rozpętała się nietylko w takich pismach, napastującym stale Francję, jak „Tevere", ale również na łamach oficjalnego „Popolo d'Italia" i innych.

Ostatni rzymski „Messagero" atakuje Herriota i posła Ibarnegaraya, twierdząc, że do tej pory zachowali milczenie w sprawie swej rozmowy na komisji spraw zagranicznych, wskutek czego wobec wersji o sojuszu włosko-niemieckim budżet wojskowy Francji tylko minimalnie ograniczono.

Za co się dzisiaj aresztuje redaktorów.

Z polecenia sędziego śledczego uwięziono wczoraj w Warszawie żyda Alfonsa (?) Kohna, wskutek zeznań którego aresztowano w swoim czasie redaktorów „Pielgrzyma" pelplińskiego pp. Wacławą Ciesielskiego i Franciszka Gwizdalskiego.

Kohn odsiadywał karę 3letniego więzienia w Starogardzie. Przed pół rokiem został wypuszczony na wolną stopę i wtedy obciążył red. Ciesielskiego i Gwizdalskiego oszczerczemi zarzutami, zapewniając władze, że dostarczy dowodów winy obydwu dziennikarzy.

Straż graniczną osadziła red. Ciesielskiego i Gwizdalskiego w więzieniu pod zarzutem współuczestnictwa w bandzie przemytniczej żyda Sala i Bachracha.

Przeprowadzone śledztwo wykazało bezpodstawność zarzutów, wytoczonych przeciwko pp. Ciesielskiemu i Gwizdalskiemu, to też 23 grudnia r. ub. zostali oni wypuszczeni na wolność, natomiast (— dopiero obecnie! —) uwięziony został Alfons Kohn.

Pochodzące od tego notorycznego przestępcy oskarżenia przeciwko red. Ciesielskiemu i Gwizdalskiemu okazały się zupełnie fałszywe i bezpodstawne. Jedynym celem wysunięcia tych oskarżeń była u Kohna chęć wydostania się z więzienia, w którem odsiadywał karę za szereg afer oszukańczych.

Jakich „dowodów" dostarczył on przeciwko np. red. Ciesielskiemu, niech świadczy następujący fakt: Kohn wręczył władzom fotografję grupowa szajki przemytników, na której miał się znajdować — w gronie tych przemytników — rzekomo red. Ciesielski.

Gdy fotografję powiększono, okazało się, że przestępca na fotografji ma tyle wspólnego z red. Ciesielskim, iż... ma podobnie do niego uczesane włosy.

Śledztwo przeciwko redaktorom Ciesielskiemu i Gwizdalskiemu zostało umorzone.

x x x

A więc prawda zwyciężyła i tym razem. Triumf jej jest całkowity i zupełny.

Cóż teraz powiedzą te pisma sanacyjne w rodzaju „I. K. C.", „Tajnego Detektywa" lub „Dnia Pomorskiego", które w tak pochopny i bezprzykładny sposób oczerniały i zohydzały dobre imię redaktorów Wacława Ciesielskiego i Franciszka Gwizdalskiego?

Katastrofa na stacji w Kutnie

7 osób odniosło obrażenia cielesne

KUTNO, 19. 2. (wł. Sr.)

Na stacji Kutno nastąpiło wczoraj popołudniu zderzenie pociągu towarowego z pociągiem osobowym.

Pociąg towarowy Nr. 1382, prowadzony przez maszynistę Stefana Gumińskiego, najechał na pociąg osobowy Nr. 1315, jadący do Poznania. Wskutek zderzenia, wagon III klasy pociągu osobowego został wyrzucony z szyn, wagon I i II klasy zdruzgotany. W czasie zderzenia nastąpił wybuch zbiornika z gazem świetlnym, służącym do oświetlania wagonów. Wybuch gazu spowodował pożar. Wagon I klasy spalił się.

Katastrofa pociągnęła za sobą 7 ofiar. Ciężkie obrażenia odnieśli: Antoni Sielański (wieś Rdutów), Jan Kowalewski (Borysławice) Bronisław Dozabialski (Rdutów), Wanda Głowacka (Krzewie), Jan Anyszewski (Zduny), Zofja Jelińska i Roman Jeliński (Maczki). W akcji ratunkowej brała udział miejscowa straż ogniowa oraz policja kutnowska pod kierunkiem komendanta powiatowego, komisarza Szewczyka.

Na miejsce przybyła specjalna komisja śledcza, która ustaliła, iż odpowiedzialność za katastrofę ponosi maszynista pociągu towarowego, Gumiński, którego aresztowano. Przerwy w ruchu kolejowym nie było, gdyż pociągi kierowano przez inne tory.

Rannych i poszwankowanych po opatrunku na stacji przewieziono do szpitala miejskiego w Kutnie.



NASZE DZIECI

Mama wsiada z Fredziem do wagonu. Daje Fredziowi banana. Po chwili:

— Fredziu, a gdzie łupina? Nie rzuciłeś jej chyba pod ławkę?

— Nie, mamo — odpowiada rozgarnięty Fredek — wsunąłem ją do kieszeni temu starszemu panu.

NA PRZEŁOMIE

Dwie są w Europie kuźnie przyszłej wojny.

W Niemczech rozzuchwalonych ustępstwami co do długów wojennych, które ostatecznie prawie zupełnie przestały istnieć i przedwczesną ewakuacją Nadrenji, przyszli do władzy zjednoczeni nacjonaliści różnego autoramentu, a Hitler zapowiada, że pognębiwszy swych wewnętrznych przeciwników, wywiedzie oddziały szturmowe zagranicę. — Wprawdzie mowę jego ostatnią urzędownie zmodyfikowano, łagodząc wzmiankę o Pomorzu i o kolonjach, ale niema wątpliwości, że było to sprostowanie, sfabrykowane „na zamówienie" dla zagranicy. Szereg angielskich gazet nawet nie umieścił go wcale. Zdaje się że wagę przywiązuje do niego na całym świecie tylko jeden człowiek — polski minister spraw zagranicznych, który o niem szeroko mówił z naciskiem w swem exposé na komisji sejmowej.

Hitler wszedł na znaną drogę dyktatorów i satrapów — usiłuje ryzykowną polityką zewnętrzną odwrócić uwagę od trudności wewnętrznych, z któremi nie jest zdolny dać sobie rady. Włochy nie przegrały wojny i położenie ich jest lepsze, ale i one mają poważne trudności gospodarcze. To też Mussolini trzyma się podobnej metody. Robi wszystko, co może, aby stosunki z Francją — której przecież Włochy zawdzięczają i niepodległość i ostatnie zdobycze terytorjalne — były jak najbardziej naprężone. Podniecą separatystyczne dążności chorwackie i działalność band macedońskich. Wbrew traktatowi wersalskiemu zaopatruje w broń Węgry — w ostatnich czasach otrzymały one około 80 tys. karabinów ręcznych, około 200 karabinów maszynowych i 32 aeroplanów, a o czem jeszcze nie wiemy, nie będziemy pisać.

Oba te państwa okazują sobie wyraźnie sympatję i porozumiewają się na wypadek wojny. Przedstawiciele armji niemieckiej jeździli do Albanji, wybitni hitlerowcy uczestniczyli w tajnym kongresie, który ukrywał się poza obchodem Volty w Rzymie. Zachowanie się Niemiec i Włoch staje się coraz mniej dwuznaczne

Niewątpliwie psuje im to opinję w świecie i wywołuje środki ostrożności. Mała Ententa zacieśniła węzły przymierza. Francja i Anglja rozbrzmiewają artykułami ostrzegawczemi. Były premjer Herriot oświadczył przed kilku dniami w „Ere Nouvelle", że położenie międzynarodowe jest poważne i powinno politykow francuskich zajmować nawet bardziej niż położenie gospodarcze. Angielska prasa pełna pesymizmu. Jest to więc idealna chwila do wyzyskania dla Polski, która powinnaby wykazywać, że jest zagrożona.

Aby jednak wyzyskać dobrą konjunkturę, trzeba polityki mądrej i konsekwentnej. Niestety trudno za taką uważać nasze ostatnie posunięcia. Gdy mała ententa wzmacnia swe przymierze, my wysilamy się na to, aby rozluźnić nasz stosunek do Francji i nie poparliśmy jej tezy rozbrojeniowej w Genewie. Czyż można się dziwić, że odżywają nad Sekwaną pomysły doby przedwojennej, kiedy to Rosja była przyjaciółka trzeciej republiki Wschodzie i na nią liczono jako na czynnik, zabezpieczających przed Niemcami. W ówczas była to Rosja carska Dziś jest bolszewicka — ale trzeba zadowolić się taką jaką jest, o ile ta Polska nie spełnia przywiązywanych do niej nadziei i schodzi na bezdroża „samoistnych... a niefortunnych kombinacyj.

Kilka dni po genewskiej gaffie zabrał poraz pierwszy publicznie głos nasz nowy minister spraw zagranicznych — i oświadczył że „nieprzecenia" niemieckich dążeń rewizjonistycznych, że to tylko słowa, a słów bać się nie należy „nasz stosunek do Niemiec będzie taki, jak Niemiec do nas" więc „więcej zależy od Berlina, niż od Warszawy"...

Jest to chowanie głowy w piasek i tracenie drogiego czasu, który należałoby wyzyskać dla zabezpieczenia się na gruncie międzynarodowym przed ewentualną napaścią. Niemcy są liczbą swej ludności dwa razy od nas silniejsze. Co będzie, jeśli rzucą się na nas, a my będziemy samotni?

Partja dziś rządząca ma na ten wypadek swoje magiczne słowa o „jednym człowieku", które rzucił na posiedzeniu senatu wiceminister Składkowski. Niestety nie brak w Polsce ludzi, którzy w tę formułkę nie wierzą, należy także wątpić, aby działała ona na Niemców.

K. Lwow.

5 kamienic darmo

Ponętna oferta

W paru pismach wileńskich ukazało się oświadczenie p. Józefa Piechowskiego, plenipotenta p. Magdaleny Nowosajtisowej, właścicielki placu i pięciu domów przy ulicy Legjonowej nr. 43.

P. Piechocki ogłaszał wszem i wobec, iż w imieniu swej mocodawczyni ofiarowuje owe 5 domów, wraz z ogrodem, altanką, cementową studnią i składzikami każdemu, kto je przyjmie na następujących warunkach:

1. Nie wolno nieruchomości sprzedać;
2. nie wolno obciążać długami;
3. otrzymujący ten prezent zobowiązuje się ze zwykłych dochodów, płynących z wynajmu mieszkań i eksploatacji ogrodu:

a) dokonywać wszystkie niezbędne remonty.

b) opłacać dozorcę i rządcę,

c) regularnie, w terminie przewidzianym przez ustawę, opłacać wszystkie podatki państwowe i samorządowe oraz świadczenia socjalne wraz z dodatkami i dodatkami do dodatków.

Zdawałoby się warunki te nie zawierają niczego, co mogłoby ludzi odstraszyć od przyjęcia takiego rodzaju darowizny.

I rzeczywiście, jak mieliśmy możność sprawdzić, początkowo amatorów zgłaszało się bez liku. Ale już w lutym pielgrzymki pragnących osiąść na pięciu domach z ogrodem urwały się.

Nikt nie zdecydował się na objęcie posesji p. Nowosajtisowej na własność i tylko jeden żydek zaproponował wydzierżawienie domów i ogrodu, podjął się dokonywania remontów, a nawet paru zasadniczych przeróbek, ale bez obowiązku opłacania podatków.

Może kto z ryzykantów łódzkich popróbuje tej darmochy?

Po 18 latach

Fantastyczne przygody Polaka

Dzienniki angielskie donoszą że do konsula polskiego w Melburnie (Australja) zgłosił się Michał Stasiak i oświadczył że jest Polakiem z Poznańskiego który w listopadzie 1914 r. jako żołnierz niemiecki został wzięty pod Łodzią do niewoli przez Rosjan i dopiero teraz po przeszło 18 latach, ma możność powrócić do ojczyzny.

Opowiadanie Stasiaka o przygodach, jakie przeżył w ciągu 18 lat wygląda jak najciekawsza powieść awanturnicza.

Stasiak został ranny w brzuch. Powrócił do przytomności w rosyjskim szpitalu polowym. Przez 3 miesiące leżał w szpitalu w Riązaniu. Na początku marca 1915 roku został wysłany do Barnaułu na Syberję. Tu już zastał około 200 niemieckich i austrjackich jeńców. Po rewolucji w marcu 1917 r. większość z nich zbiegła. Mógł to samo zrobić i Stasiak, pozostał jednak, ponieważ jako wykwalifikowany ślusarz miał bardzo dobry zarobek

Dopiero w r. 1920 Stasiak razem z rozbitkami armji Kołczaka dostał się do Władywostoku. Po zajęciu Władywostoku przez bolszewików został aresztowany. Czekiści posądzili go o to, że jest b. oficerem rosyjskim Miał być rozstrzelany ale po dwóch miesiącach został przesłany do więzienia do Czyty. Tu przesiedział 9 miesięcy, czekając jak mu tłomaczyli bolszewicy, na odpowiedź z Niemiec. Wreszcie stracił cierpliwość i postanowił uciec. Podczas jednego z codziennych spacerów ukrył się pod siedzeniem w prymitywnie urządzonej ubikacji, przesiedział tam w strasznych warunkach 8 godzin i w nocy uciekł z więzienia

Po dwóch latach podróży przez Mongolję Stasiak dostał się do Tybetu. Tu na samym początku ciężko zachorował i w stanie nieprzytomnym został przewieziony w głąb kraju do jednego z tybetańskich klasztorów. Kiedy po dojściu do zdrowia oświadczył, że chciałby wyjechać do Europy, odpowiedziano mu, że musi pozostać nazawsze w Tybecie. Nie pomogły ani prośby, ani protesty. Pewnego razu spróbował uciec, lecz przyłapano go i przez 6 miesięcy trzymano w ciemnej piwnicy

Z klasztoru Stasiak zdołał zbiec dopiero po 5 latach. Cały rok minął jeszcze, nim do stał się do jednego z portów Południowych Chin. Tu z wielkim trudem wstąpił jako majtek na mały handlowy statek angielski który odpływał do San Francisko. Po 10 dniach podróży statek podczas gwałtownej burzy rzucony został na kamienie i rozbił się w drzazgi.

Przez cztery lata Stasiak i kilku jego towarzyszy nieszczęścia byli więzieni przez tubylców na małej wysepce w Polinezji. Dopiero przy końcu 1932 r. zdołali zbiec na łodzi którą zrobili pokryjomu. Na otwartem morzu spotkali wielki statek amerykański który [illegible] stawił wszystkich zbiegów do Melburn[illegible]

Po wizycie u konsula Stasiak [illegible] strego paroksyzmu febry i obecnie prze[illegible] w jednym z melburnskich szpitali zaś p[illegible] ściu do zdrowia zostanie wysłany do [illegible]

Czy małpy mówią?

Jeden z najsławniejszych zoologów amerykańskich, Ryszard Garner, wygłosił obecnie w nowojorskiem Tow Przyrodniczem referat zawierający sprawozdanie z dotychczasowych badań, przeprowadzonych w zakresie mowy małp

Badania swoje przeprowadzi Garner w dżunglach Afryki Srodkowej, przebywając tam blisko pięć miesięcy. W tym czasie udało się uczonemu element języka małp utrwalić na płytach gramofonowych oraz częścio wo także zarejestrować fotograficznie i ustalić w ten sposób pewnego rodzaju słownik języka małp

A więc uczony stwierdził przedewszystkiem, że wśród członków tego samego gatunku małp — badania jego dotyczyły głównie szympansów — przy pewnych objawach życia powszedniego powtarzały się te same jednosylabowe sygnały dźwiękowe. Sygnały te można uważać jako słowa lub nawet jako całe zdania. I tak naprzykład stwierdził przy pomocy utrwalenia na płytach gramofonowych, że młode szympansiątka głos swój ujawniały za każdym razem tym samym sygnałem dźwiękowym Innym sygnałem witają deszcz. Innym znów posługują się „czuwacze" rodziny szympansiej na widok zbliżającego się drapieżnika a innym gdy ostrzegają przed jadowitym wężem

Rycerski gest Francji

Sensacyjna opowieść francuskiego żołnierza

Jak było naprawdę ze „sztandarem Hindenburga"

Historja t. zw. „sztandaru Hindenburga" który znalazł się w posiadaniu francuskiej armji doniedawna jeszcze przepełniała szpalty pism niemieckich, które z tego drobnego epizodu wojennego uczyniły olbrzymi hałas, domagając się zwrotu tego trofeum.

Sprawa przedstawia się w ten sposób:— sztandar II bataljonu 3 pułku gwardji pruskiej, którego dowódcą był przed 30 zgórą laty Hindenburg, został zgubiony po bitwie nad Marną w 1914 roku. Niemcy wiedzieli dobrze o stracie sztandaru, jednak nie przyznawali się do tego,

Dopiero przed dwoma miesiącami Maurice Guilleaume, znany literat francuski, który podczas wojny dowodził jednym z oddziałów w bitwie nad Marną, zwrócił się do związku Uczestników Wojny z propozycją zwrócenia sztandaru prezydentowi republiki niemieckiej, dla którego odzyskanie sztandaru mogło być wielką niespodzianką i sprawić mu dużą przyjemnośc.—Francuzi zgodzili się na ten akt kurtuazji i chwila powrotu „sztandaru Hindenburga" do Berlina była już bliska. Niemiecka prasa lewicowa oceniła gest Francuzów nazywając go „rycerskim", natomiast berlińskie dzienniki nacjonalistyczne i odwetowe rozpoczęły całą kampanję przeciwko Francji, twierdząc, iż sztandar nie może być uważany za zdobycz wojenną, gdyż żołnierz, przy którym znaleziono ów sztandar, przykrył nim swą pierś, chcąc w ten sposób ocalić relikwję pułkową.

Ataki te wywołały wręcz niespodziewany skutek. Prasa francuska postanowiła dokładnie zbadać okoliczności, w których sztandar dostał się do rąk Francuzów. Oto korespondent „Journalu" odnalazł człowieka, w którego ręce dostał się „sztandar Hindenburga". Człowiekiem tym jest Lucjan Trunde, dziś przedsiębiorcą robót ziemnych.

Oto, co opowiada znalazca „sztandaru Hindenburga": „10 stycznia 1920 roku naprawialiśmy tor kolejowy w Saint Leonard w 7 kilometrach od Reims w tem samem miejscu gdzie kiedyś stałem ze swoją kompanją w okopach. Można sobie wyobrazić moje wzruszenie, kiedy rozkopując ziemię na nasypie kolejowym natknąłem się na trupa niemieckiego żołnierza Tuż obok niego leżał ceratowy zwitek, niemal zupełnie nadgniły. W ceratowym futerale znalazłem... sztandar z orłami niemieckiemi. Kolory sztandaru wyblakły sztandar był nawpół zbutwiały".

Tego samego dnia Trunde oddał sztandar do merostwa w Saint Leonard, skąd odesłano go do Paryża do Inwalidów, gdzie zajął miejsce obok wielu innych trofeów wojennych. Wtedy dopiero ustalono, iż jest to sztandar II-go bataljonu 3 pułku gwardji pruskiej.

Relacja Trunde'a pozwala ostatecznie ustalić okoliczności, w których „sztandar Hindenburga" zaginął:

Podczas nagłego odwrotu oddziałów niemieckich z pod Saint Leonard, co miało miejsce dokładnie w dniu 26 września 1914 roku otoczony ze wszystkich stron oddział niemiecki, przebijając się przez pierścień Francuzów i widząc że niema dla niego ratunku, postanowił w najkrytyczniejszej chwili zakopać w ziemi sztandar, chroniony przez ceratowy futerał. — Niemcy liczyli na to, iż w rozgrywającej się na wielkim odcinku bitwie nad Marną uda im się niewątpliwie odbić straconą pozycję pod Saint Leonard i odzyskać sztandar. Stało się jednak inaczej — nad Marnę niemieckie wojska już nie powróciły.

Niezwykły ten epizod wojenny, wydobyty najaw po 18 latach zgórą, zadaje całkowity kłam wersji niemieckiej, która widziała już ciało chorążego niemieckiego spowite w „sztandar Hindenburga".

„Rycerski" gest Francji nie umiał być ocenionym w Niemczech, a sensacyjna opowieść francuskiego żołnierza przedstawia cały ten epizod w zgoła innem świetle.

Tem niemniej „sztandar Hindenburga" zostanie zwrócony, ale nie Niemcom, lecz osobiście 85 letniemu prezydentowi Hindenburgowi.



41) Przekład z angielskiego.

Tajemniczy dokument.

(wyciąć i zachować)

Pan się dziwi? Wierzę temu — niemniej powtarzam: jeden z członków Angielskiej Tajnej Rady ofiarował je mnie — Boche'owi mnie barbarzyńcy, mnie — Hunnowi! Tak! Tajemnice nie istnieją dla starego doktora! Stelze może sobie być kulawy, szczudłonogi może być idącym w odstawkę pracownikiem ale kiedy podróżuje „en mision", to czyni to „en prince" — wtedy umie grać rolę magnata — wtedy niema tak wysoko postawionego dygnitarza, któryby gardził jego towarzystwem któryby nie słuchał z zainteresowaniem jego poglądów na biedne, obłąkane Niemcy, kraj myślicieli, oddanych w niewolę żołdakom! Ach, banda idjotów!

Zaśmiał się jadowicie. Ten człowiek zaczynał mnie interesować, a łatwość z jaką przerzucał się z nastroju, działała na mnie fascynująco — raz przemawiał trzeźwo jak filozof — kiedy indziej jak teutoński pyszałek, to znowu jak współczesne wcielenie barbarzyńskiego Hunna.

Jego zewnętrznej postaci przyjrzałem się uważnie w chwili, gdy wstał z krzesła i kulejąc, zmierzał ku kominkowi po cygara.

Był to ogromny mężczyzna nietyle z racji wzrostu, nieprzenoszącego średniej miary ile z powodu szerokości w barkach zaiste niezwykłej. Rozpiętość jego ramion była olbrzymia, robił wrażenie bardzo silnego człowieka, choć potężny żołądek i bladość obwisłych policzków przemawiały za tem, że prowadzi siedzący tryb życia.

Ręce, zbyt długie w stosunku do ciała zwisały z obu boków nakształt łap ogromnej małpy, prócz tego w całej jego postaci było coś dziwnie małpiego... kwadratowy nos, szerokie rozchylone nozdrza, ogólna włochatość łącznie z krzaczastemi brwiami i kępami czarnych włosów na policzkach oraz na wierzchniej stronie ręki. — Pozą tem posiadał oczy ciemne, pełne męstwa, ale zarazem ukrytej pasji wewnętrznej, która w każdej chwili mogła przemienić się w atak zwierzęcej furji — furji nieopanowanej i okrutnej.

Podał mi doskonałe istotnie cygaro, pociągnął łyk wina i zaczął mówić:

— Jestem szczerym człowiekiem, panie doktorze, i lubię mówić jasno, dlatego postanowiłem postawić otwarcie sprawę wobec pana. Skoro wyszło na jaw, że osoba, której nazwiska nie mamy potrzeby wymieniać, pragnie odzyskać pewien list, i ja nie powątpiewałem ani na chwileczkę, że otrzymam zlecenie zajęcia się tą sprawą—są to bowiem rzeczy, wchodzące w zakres mego zawodu. Istotnie — ja znalazłem sprawcę kradzieży w jednym z obozów dla internowanych w Anglji, ja skłoniłem go do przyjęcia naszych warunków, ja ostatecznie odnalazłem miejsce, gdzie ukryto dokument,.. a tego wszystkiego — proszę tylko zauważyć — dokonałem, nie postawiwszy stopy w Anglji.

Słuchając tych słów, uprzytomniłem sobie w myśli wygląd trzech półarkusików papieru, zasuniętych w płócienny pokrowiec, przedarty herb, duże, proste, swobodne pismo. Znałem przecież rękę, która kreśliła ten list, podpis tego człowiek widywałem na portretach, zdobiących ściany salonu w domu konsystorjalnego Radcy w Mayburgu nad Bosnem!

— Wobec tego uznałem za słuszne — ciągnął detektyw dalej — aby mnie przypadł w udziale zaszczyt dostarczenia i wręczenia dokumentu samemu aktorowi. Ale ów pan niecierpliwił się — on niecierpliwił się — on niecierpliwi się zawsze! Nie chciał czekać, aż plany szczudłonogiego guzdrały dojrzeją i umożliwią podróż do Anglji oraz odzyskanie całości dokumentu.

Wezwano przeto na radę Berntorffa, kierownika ambasady, który sprawił, że świat cały żywa boki z niemieckiej tajnej policji! Ładny ambasador! Człowiek, który pozwala skraść swoje prywatne papiery zwykłemu opryszkowi w podziemnej kolejce i który jest na tyle głupi, by najważniejsze dokumenty odsyłać przez pierwszego lepszego osła, przez jakiegoś wojskowego attache, który zkolei pozwala odebrać je sobie smarkatemu oficerkowi przy rewizji w Falmouth! Tak się przedstawia człowiek, który miał mnie zastąpić.

Kazano Bernstorffowi wysłać z wszelkiemi ostrożnościami kogoś z zaufanych ludzi do Anglji, by tam dokończył mego zadania. Wybór padł na pana. Muszę przy tej sposobności złożyć serdeczne gratulacje z misji swej bowiem wywiązał się pan w sposób odbiegający daleko od zwykłych sztuczek, używanych przez zauszników ambasadora. (d. c. n.)

SUKNIE ZE ZŁOTA I DROGICH KAMIENI

Zbytek w królewskich strojach

Każda epoka ma swój zbytek, każda epoka odzwierciadla się w przepychu swych strojów, ciekawe światło rzucających na stan kultury ówczesnej.

Jakże charakterystycznym iest np. taki szczegół, że małżonka króla francuskiego Ludwika XIV (1938—1715), księżniczka hiszpańska Marja Teresa, wystąpiła w sukni pokrytej złotem i kamieniami drogiemi. Król Ludwik XIV sam lubił przepych. Kiedy razu pewnego przyjmował posła tureckiego, przywdział na siebie strój, którego brylanty oceniono na 5 miljonów talarów.

O małżonce króla hiszpańskiego Filipa II (1527—1598) donosi historja, że żadnego stroju nie przywdziała dwa razy. Damy dworskie bardzo rade były z takiego zwyczaju swej pani, gdyż otrzymywały wszystkie jej toalety, z których żadna nie kosztowała mniej niż 300 do 400 talarów.

Ciekawe światło na ówczesne czasy rzucają także ceny niektórych strojów. Książę Karol Burgundzki, lubiący bardzo przepych, wystąpił w stroju, który oceniono na 20 tysięcy dukatów.

Marja Midici otrzymała jako wiano naszyjnik wartości 200 tysięcy guldenów, szal wartości 100 tysięcy guldenów, pierścienie i inne kosztowności za 200 tysięcy guldenów. Że Cecylja Renata, siostra cesarza Ferdynanda III, miała karetę z okuciem ze szczerego złota i srebra, zawdzięczała to królowi Władysławowi IV, który jej zrobił ten iście królewski prezent.

Jeżeli się czyta, że Henryk Walezy nosił na swem ubraniu 4 tysiący łokci złotych galonów, nie można się dziwić zbytnio, że później ejszy król polski nieraż nie miał pieniędzy na zapłacenie swej orkiestry dworskiej, która wówczas zastrajkowała.

Nadmiar lwów.

Angielskie Tow. zoologiczne utrzymujące ogród zoologiczny w Londynie, rozdało niedawno sześć lwów i gotowe jest podobno rozdać ieszcze więcej osobom, które zobowiążą się utrzymywać w dobrym stanie te zwierzęta.

Nadmiar ten lwów jest skutkiem łatwego rozmnażania się tych wielkich kotów w niewoli. Doszło nawet do tego — jak twierdzą pisma angielskie, — że gdy niegdyś trzeba było zapłacić za pięknego lwa 150 funt. szterl., to dzisiaj można dostać takiego lwa za cenę dziesięć razy mniejszą. A więc „król zwierząt" kosztuje obecnie mniej, niż dobry pies rasowy.

Także detronizacja.

Walka myśli ludzkiej z głupota

Od najdawniejszych czasow zwalczanie maszyny

W roku 1534 wystąpił Blasco de Garary jeden z nieustraszonych towarzyszy Kolumba z projektem poruszania okrętów zapomocą kół. Radzono mu wtedy zaniechać tego planu, gdyż uważano, że nie zdoła tego dokonać, chyba tylko przy pomocy djabła.

Cesarz Karol V zgodził się mimo wszystko na przeprowadzenie takiego eksperymen tu w porcie barcelońskim, lecz lud patrzał na to z przerażeniem.

Wynalązca sam, człowiek pobozny, musiał wlać w morze wodę święconą, by osłabić mniemanie ogólne, że szatan jest mu pomocny. Jednak gdy okręt został wprowadzony w ruch za pomocą koła, podobnego do kół młyńskich i poruszanego przez kilku członków załogi skoczyło w morze, by ukryć się tym sposobem przed czarami.

Cesarz Karol wyraził swe zadowolenie, wynalazca został wynagrodzony, jednak sprawa została zaniechana z powodu ogólnego niezadowolenia.

Garary z wściekłości zburzył swoją maszynę, bojąc się inkwizycji i zamknął się w murach klasztornych gdzie w roku 1555 dokonał żywota.

Zdawałoby się, że podobne niedorzeczności nie mogły mieć miejsca 400 lat temu Lecz o dziwo! Przy końcu ubiegłego wieku oświeceni chłopi rzucili się na pierwsze dale kobieżne balony, napełnione wodorem (zbudowane przez Charliera, następcę Montgolfiera), sądząc, że księżyc spadł na ziemie.

Sto lat temu, z początkiem 19-go wieku, skonstruował Fulton pierwszy okręt parowy. Gdy okręt odbywał podróż z Nowego Jorku do Hawany, i gdy iskry wydobywały się z komina ludzie przerażeni padali na kolana, prosząc Boga by ich ochronił przed tym potworem.

Z równym oporem spotkały się kilka dziesiąt lat później koleje żelazne. Niektóre państwa zamknęły przed niemi swe granice, uzasadniając swój zakaz tem, że pismo święte o kolei nie wspomina, i że para pochodzi z krainy szatana.

Jeszcze w roku 1838 w dniu otwarcia linji kolejowej Berlin — Poczdam pewien pastor z ambony nazwał kolei „smokiem piekielnym".

Z zababonem spotykamy się nawet w dziedzinie fotografji. Kiedy po raz pierwszy przywieziono aparat systemu Daguerra do Lipska, jedna z gazet tamtejszych pisała:

Ująć utrwalenie obrazków przemijających jest rzeczą wykluczoną i do pewnego stopnia grzeszną. Człowiek jest stworzony na podobieństwo Boże, a ołtarz Boży nie może być uchwycony przez ludzką maszynę".

Daguerra uważano za szaleńca a każdego, kto wierzył w jego wynalazek, za... osła Jeśli jakiś bohater odważył się pozować do fotografji, to czynił to z nieprzepartym strachem, żegnając się kilkakrotnie.

Lecz musimy przyznać, nauka sama często zajmowała stanowisko bardzo oporne wobec wynalazków. Znany fizyk Arago, uważał kolej żelazną jako rzecz zupełnie wykluczoną z powodu zbyt słabego tarcia kół

Oświetlenie gazowe uważane było za zupełnie niemożliwe przez Humphreya Davego, wynalazcę górniczej lampki, a za kompletne głupstwo przez Napoleona.

Nie można się więc dziwić, jeżeli szeroka masa ludzi nieuczonych z niechęcią odnosiła się do wynalazków, wziąwszy przytem pod uwagę, że rozwój maszyny zagrażał bytowi tysięcy ludzi. Takim to ludziom udaje się czasem opóźnić wprowadzenie jakiegoś wynalazku o dziesiątki lat.

Charles Mac Jacquardt, twórca krosien do kolorowych materjałów jedwabnych, był nawet jako oszust zawezwany przed sąd, mimo, że uznano korzyści jego wynalazku.

Oryginalne motywy wyroku

Z Southampton donoszą, że sędzia sądu pokoju p. Arthur H. Emanuel, po wysłuchaniu zeznań oskarżyciela publicznego, świadków i oskarżonego cyklisty p. Johna Willisa zwracając się do podsądnego oświadczył co następuje:

„Możesz bezkarnie wyznawać różnych bogów, możesz splamić bezkarnie honor przodków swoich, możesz ujść kary za złamanie sabbatu, możesz ukraść i nie być karanym (po raz pierwszy) możesz bezkarnie zeznać fałszywie, możesz ujść kary za pożądanie żony bliźniego twego, osła, wołu, służebnicy i każdej rzeczy, ale za jazdę rowerem bez latarki po zachodzie słońca nie ujdziesz w Anglji kary 5 szylingów"

Najazd szpaków na Nowy York

W Nowym Jorku wydarzyło się nienotowane dotąd zjawisko: przeszło 300 tysięcy szpaków nawiedziło miasto i niema sposobu pozbycia się ich. Gnieżdżą się one w drapaczach chmur, a główną kwaterę obrały sobie na dachu muzeum Metropolitain. Budzą one prawdziwą sensację u mieszkańców, zbierających się tłumnie na ulicach i tamujących ruch Policja próbowała wypłoszyć je z gniazd, ale to się nie udało. Przywołano na pomoc straż ogniową, która strumieniami wody wypędziła je z kryjówek, ale ptaki później powróciły do swych gniazd

Przyrodnicy nie wiedzą, czem wytłomaczyć tak wczesny i masowy najazd szpaków.

Mumje też spadły w cenie

Na publicznych aukcjach w Paryżu znaleźć można najosobliwsze przedmioty. Ostatnio niemała sensację wywołała sprzedaż licytacyjna... mumji, za którą uzyskano zaledwie 15 frn. Co prawda, była to mumja pozbawiona wszystkich opasek i ozdób. I nie było na nią zbyt wielu amatorów.

Wyższe ceny osiągnąć można za mumje przystrojone w egzotyczne ozdoby. I tak za mumję peruwiańską, przybraną w jedwabny płaszcz, ozdobiony piórami rzadkich ptaków, zapłacił jakiś amator aż 18 tysięcy franków.

Bądźcobądź oryginalny to rodzaj handlu. Mumje — to „towar" nie notowany na żadnej giełdzie. I one jednak podlegają — jak się okazuje — wahaniom w cenie, a pokup na nie się zmniejsza.

Nieudana próba wskrzeszenia nieboszczyka

Z Nowego Jorku donoszą, że dwaj lekarze dr. Cornisch oraz dr. Henriquez w San Francisco usiłowli dokonać pierwszej próby przywrócenia umarłemu życia drogą transfuzji krwi.

Próba ta nie udała się. Doświadczenie dokonano na mężczyźnie, po upływie 5-ciu dni od chwili śmierci, która nastąpiła wskutek udaru serca. Lekarze oświadczyli, że powodem niepowodzenia zabiegu była skrzepła krew w żyłach zmarłego. Lekarze, zachęceni rzekomo ucześmi doświadczeniami tego rodzaju na nieżyjących zwierzętach, zamierzają w dalszym ciągu ponawiać próby przywrócenia zmarłych do życia.

Polacy - królami cebuli w Ameryce

Mało kto nietylko w Polsce, ale także i w Stanach Zjednoczonych, wie o tem, że jest jednak pewna dziedzina życia amerykańskiego, w której zdobyliśmy pierwszeństwo połączone z szumnym tytułem królewskim. Mało kto wie o tem, że na zachodzie stanu New Jork, w powiecie Orango, jest siedziba tegoż królestwa cebulowego ze stolicą Florydą na czele. Floryda, to małe, schludne miasteczko nie mające poza nazwą nic wspólnego ze sławną, słoneczną, południowo-wschodnią krainą Stanów Zjednoczonych.

Floryda cebulowa jest centrem produkcji tego towaru, jak też i centrum zbytu. Tu zjeżdżają się ze wszystkich stron kupcy, by się w ten towar zaopatrzyć. Przejmującą wonią cebuli przepojone jest całe powietrze. Najlepszym odbiorcą jest naturalnie sam New Jork, który konsumuje wprost nieprawdopodobne jej ilości. Łatwo to usprawiedliwią się tem, że New Jork jest największem miastem żydowskiem na świecie, licząc ponad półtora miljona Żydów.

Aż do osadnictwa Polaków w tym powiecie ziemia tamtejsza była w rękach Włochów. Mimo to, że jest to najcudniejszy czarnoziem, mogący najwydatniej wydawać wszystko, nie wiedzieli dobrze, co mają uprawiać. Sadzili to i owo zupełnie bez planowo, aż w końcu przy stosunkowo wysokich podatkach zaczęli popadać w długi i iść jeden za drugim na licytację. Było to około trzydziestu lat temu.

Wtedy zjawili się w okolicy tej pierwsi Polacy. Zapalili się do przepięknej płodnej ziemi polscy emigranci, którym los kazał w ojczyźnie pocić się nad piaskami czy gliną. Trudno dokładnie powiedzieć, jak i dlaczego się to stało, że w przeciągu bardzo krótkiego czasu zniknęli tam koloniści włoscy, a jeden przy drugim zaczęli osadzać się Polacy. Jeden przy drugim o tyle o ile dopuszcza na to obszar farmy, mieszczący się w ramach do 200 akrów.

W r. 1930 wykupili Polacy ostatniego kolonistę włoskiego, dzierżącego jeszcze największą farmę. Wykupił go „najmłodszy król" cebuli p. Walerjan Matuszewski syn drobnego rolnika z pod Łomży.

Polacy tamtejsi tylko i wyłącznie uprawiają cebulę. Nic poza tem, żadnego innego działu gospodarczego. I to właśnie jest źródłem ich wielkich majątków i bezkonkurencyjności towaru.

Doprowadzili do niesłychanej wydajności ziemię, otrzymując przeciętnie 300 worków stofuntowych z akrą. W jakikolwiek sposób skalkulowawszy wydatki, łatwo na tem zestawieniu spostrzec, do jak świetnych i zyskownych rezultatów doszli.

A z jaką troskliwością odbywa się sprzęt. Pojedyńczą cebulę układają w specjalnych podłużnych skrzyniach, skrzynie te szeregują jedne na drugich po polach i zwożą następnie samochodami ciężarowemi do podręcznych składów na farmach, lub do wielkiego wspólnego magazynu, który wystawili niedawno kosztem kilkudziesięciu tysięcy dolarów. Wystawienie tegoż okazało się koniecznem, gdyż na skutek sprzedaży natychmiast po zbiorach musieli ponosić wielkie straty gdyż kupcy, magazynując cebulę u siebie w mieście poczęli dyktować im ceny. Gdy doszli do tego, że za worek cebuli miast 10 dolarów płacono im po 50 centów, postanowili wybudować specjalny spichrz i dyktować ceny.

Udało się im to w zupełności.

Dzisiaj słyną z bogactwa, a domy ich zaopatrzone są we wszystko, na co pozwolić sobie może bogaty człowiek.

Gdybyśmy mogli im posłać nasze urzędy podatkowe — nic by im pewno już do szczęścia nie brakowało.

Wódka zamiast trumny

Przed 5 ciu dniami w kamieniołomach Malancy koło Rouen we Francji, obsunęło się 2000 m. sześć. kamienia na dwóch zajętych tam robotników. Uważano ich za zabitych. Gmina uchwaliła urządzić im pogrzeb na swój koszt. 2 lutego, podczas odgrzebywania usypiska, celem wydobycia zwłok usłyszano wołanie. Szybko stworzony tunel pozwolił dostać się do 2-ch ofiar, około których olbrzymie głazy kamienne utworzyły rodzaj jaskini. Obaj żyli i nie odnieśli żadnych ran, byli jedynie wycieńczeni głodem i pragnieniem znoszonym od 105 godzin. Gmina nie cofnęła kredytów na pogrzeb, przeznaczając je na zapomogę dla cudem uratowanych robotników.

Meteor

Przed paru dniami donosiliśmy, olbrzymi meteor z ognistym ogonem w kształcie komety, był widziany w wielu częściach Prus Wschodnich.

Według ostatnich doniesień z Kowna, spadł w okolicy Wilkomierza. W promieniu jednego kilometra znaleziono dotąd 7 odłamków meteora, z którego największy waży 7.200 gramów, najmniejszy zaś 50 gramów.— Przy spadaniu meteora powstało tak silne ciśnienie powietrza, że w promieniu 5-cio kilometrowym wyleciały wszystkie szyby. Dwie osoby znajdujące się w pobliżu miejsca wypadku zostały ogłuszone i dopiero po jakimś czasie przyszły do siebie.

Niespodzianki w nocnem życiu Berlina

Niezwykle pomysłowy kawał urządził jakiś sprytny nabieracz amatorom nocnych rozrywek i przygód w Berlinie. Za pośrednictwem swoich agentów rozsprzedał on 200 kart wstępu na wieczór który miał być kwintesencją niespodzianek i ekscentrycznych rozrywek. Przytem pomysłowy przedsiębiorca zarezerwował pod nie adresu lokalu gdzie miała się odbyć owa uczta Sardanapala na ostatnią chwilę. Adres miał być podany telefonicznie owym 200 szczęśliwym posiadaczom kart wstępu do pierwszego rano tego samego dnia. Istotnie wszyscy goście otrzymali pożądany adres i około północy zaczęli napływać do lokalu mieszczącego się w bocznej ulicy Westendu. Sala wypełniła się w krótce, 200 osób w maskach na twarzy zasiadło czekając cierpliwie aż się przedstawienie rozpocznie. Tymczasem upłynęło w oczekiwaniu jedne i drugie pół godziny i ciągle nic. Minęła godzina jedna i druga. Wszczęto nareszcie awanturę na sali. Przybyła policja. Okazało się w końcu iż pomysłowy przedsiębiorca nabrał dwustu „złotych" mlodzieńców od których pobrał sporą sumę za rzekome przedstawienie i wraz z zainkasowanemi pieniędzmi ulotnił się.

CENNE ODKRYCIE ARCHEOLOGICZNE W PERSJI

Wyprawa wysłana do Persji przez uniwersytet w Chicago, odkryła odkryła wspaniałe ruiny pałaców Kserksesa i Darjusza w Persepolis, dawnej stolicy Persji, a panadto wieś z okresu kamiennego położoną o dwie mile od Persepolis.

Należało przeprowadzić rozległe prace w ciągu dwu lat na głębokości 26 stóp wśród ruin i budowli murowanych, aby odgrzebać te relikwie.

Wspaniałe rzeźby, wydobyte z pałaców Persopolis, stanowią prawdziwy skarb. Zdaniem dr. James Breasteda, dyrektora instytutu wschodniego na uniwersytecie w Chicago pochodzą one z epoki wielkiego Cyrusa i są najstarszemi okazami sztuki z pośród kiedykolwiek odkrytych w Azji zachodniej. Wykonanie rzeźb ma być tak precyzyjne w szczegółach, że nie posiada sobie równego pod względem piękności. Rzeźby te stanowią całą serję dekoracyj ściennych, które, będąc połączone z sobą, stworzyłyby szlak o wysokości od 5 do 6 stóp i długości do 1000 stóp. Będąc wyrzeźbione w czarnym, polerowanym kamieniu, rzeźby wyobrażają wielkie zebranie porskich osób urzędowych z królem na czele który oczekuje złożenia sobie darów przez ambasadorów 21 poddanych mu ludów.

Donoszą dalej, że odbrycia powyższe prawie podważają naszą wiedzę, co do starożytnej sztuki perskiej.

Również w stosunku do wsi, przechodzącej z okresu kamiennego, dr. Breasted powiada, ze przechowała się w tak dobrym stanie, iż przewyższa wszystkie inne odkrycia z tej samej epoki. Na niektórych, np, ogniskach znaleziono garnki z resztkami potraw i noże krzemienne. Najcenniejszemi częściami są drzwi i okna mieszkań, będące najstarszemi okazami, znanemi przez archelogów.

Co kto lubi...

Gubernator Kongo belgijskiego zmuszony był wydać ograniczenie sprzedaży w Kongo wody kolońskiej oraz spirytusu denaturowanego. Konsumcja bowiem była tego tak wielka, iż powstał specjalny przemysł, mający na celu dostarczać murzynom wody kolońskiej i spirytusu denaturowanego w gorszych gatunkach do picia.

Napojem luksusowym, za który można było w niektórych okolicach Kongo Dolnego otrzymać niemal wszystko od murzynów, była woda kolońska, z której jeden tylko łyk wodzowie dostarczali plantatoram lub myśliwym murzynów bezpłatnie do pracy. Spirytus denaturowany był pity bardzo często na różnych świętach przez całą wioskę.

Aczkolwiek murzyni, dzięki swej doskonałej konstrukcji fizycznej, znosili świetnie spowodowane przez to zatrucia, to jednak liczba zmarłych z powodu zbyt dużego zużycia tych napojów była wielka. Spirytus był dla murzynów tem lepszy, im bardziej ich palił po wypiciu.

POKRZYWDZENIE „GAZETY POLSKIEJ".

Min. Pieracki, kończąc obronę swoją, mówi o konfiskatach i zauważa: „Zresztą konfiskaty są reklamą dla pisma".

Pos. Stroński: Niech p. minister zaopiekuje się „Gazetą Polską".

W TEATRZE.

Paulinka była ze swoją przyjaciółką w teatrze. Mąż pyta ją po powrocie, jak się bawiły.

— Z początku doskonale.

— A poźniej?

— Póżniej musiałyśmy przestać, bo sąsiedzi zaczęli się denerwować.

KRONIKA

LUTY
19
Niedziela

KALENDARZYK

Mięsopustna

Wierz mu - biedna dziewczyno

(a) Sprawa podniesienia upadłości Banku Handlowego w Łodzi dojrzała już ostatnio całkowicie do rozstrzygnięcia i zdaje się nie ulega wątpliwości, że pod koniec marca ostateczna decyzja w tej sprawie będzie mogła zapaść.

Z uwagi na olbrzymie zainteresowanie opinji publicznej tą sprawą, a w szczególności licznych rzesz drobnych wkładców, pragnąc oświetlić wyczerpująco całokształt zagadnienia zwróciliśmy się do p. dyr. Roberta Arno Bidermana, który w poniższym obszernym wywiadzie sprecyzował dotychczasowy przebieg rokowan oraz plany działalności tej instytucji po podniesieniu upadłości.

„Długotrwałe postępowanie uzależnione było w dużej mierze, oświadcza nasz rozmówca, od stanowiska Skarbu, który obciążył Bank Handlowy w Łodzi kwotą 3 miljonów dodatkowych podatków, oraz sumę 1,5 milj. zł. z tytułu kar za art 96 ustawy o podatku dochodowym, oraz artykułu 105 i 106 ustawy o podatku obrotowym. Przez cały czas trwania upadłości, prowadzone były ze Skarbem pertraktacje o obniżenie i rozłożenie na raty zmniejszonej sumy. Jednakże przez cały ten czas nie można było osiągnąć porozumienia i dojść do konkretnych wyników, które ułatwiły by wydatnie rozwiązanie tej sprawy. Dopiero proces w Sądzie Grodzkim i Okręgowym w Łodzi, który zakończył się uniewinnieniem współoskarżonych członków dyrekcji i prokurentów Banku Handlowego w Łodzi od zarzutu ukrywania dochodów Banku za lata 1925 — 1930, umożliwił komitetowi sanacyjnemu rozpoczęcie właściwych prac związanych z sanacją i podniesieniem upadłości tej instytucji bankowej.

Postępowanie upadłościowe długotrwałe pochłonęło olbrzymie zapasy gotówki. Z drugiej strony okres postępowania zbiegł się z dalszym zaostrzeniem kryzysu gospodarczego w Polsce, pociągając za sobą również osłabienie finansowe dłużników Banku Handlowego w Łodzi. Z tych względów komitet zmuszony był zmienić warunki układu, gdyż układ 100 proc. w dzisiejszych warunkach nie byłby realnym.

Podkreślić należy lojalne stanowisko, jakie zajęli wierzyciele uprzywilejowani reprezentowani przez grupę banków angielskich. Wierzyciele ci zwracają Bankowi Handlowemu w Łodzi w dniu zatwierdzenia wyroku podnoszącego upadłość kwotę około 45,000 funtów oraz protesty i weksle na sumę około 4 miljonów złotych i papiery wartościowe na sumę około 500,000 zł. Jednocześnie dzięki temu lojalnemu stanowisku banków angielskich, spłaty powojennych kredytów rozłożone zostają na długoterminowe raty. Z drugiej strony nie można nie podkreślić stanowiska większych akcjonarjuszów, którzy przyjmują za swoje wkłady w sumie około 4,000,000 zł akcje w 60 proc., oswabadzając w ten sposób Bank od konieczności wypłaty gotówkowej i wyrażając swą zgodę na obniżenie kapitału akcyjnego do 1 milj. złotych w celu pokrycia strat. Grupa ta przyjmuje na siebie równocześnie resztę przedwojennych zobowiązań banku wobec wierzycieli angielskich.

Omawiając sprawę zaspokojenia wierzycieli w wypadku niepodniesienia upadłości zwrócić należy uwagę na fakt, że abstrahując od tego, iż upłynnienie zamrożonych aktywów będzie w obecnych warunkach procedurą mozolną i długotrwałą, pochłaniającą olbrzymie koszta.

Należy zaznaczyć, że gros aktywów Banku Handlowego w Łodzi znajduje się w posiadaniu wierzycieli angielskich. Walory więc te w postaci całego pakietu weksli Banku i akcyj, oraz suma owych 45,000 funtów szterl. jak wyżej zaznaczono — będą zwrócone i suму te zużyte zostaną na zaspokojenie wierzycieli krajowych. Jeżeli chodzi wreszcie o program działalności Banku po podniesieniu upadłości to podkreślić pragnę z naciskiem, że naczelnym dążeniem Banku będzie w pierwszym rzędzie zaspokojenie wierzycieli krajowych.

Wyrazem tych dążeń, kończy nasz rozmówca, są wysiłki spłacenia wierzycieli tych w okresie 1 zaledwie roku, zamiast jak pierwotnie projektowano, w okresie 2 lat.

Zdajemy sobie sprawę w zupełności z tego, że jedynie układ da wierzycielom możność otrzymania ich należności.

Awanturniczy dozorca

(a) Na posesji przy ulicy Karola 8, jest od 38 lat dozorcą Wojciech Niedzielski.

Mimo, że liczy obecnie 68 lat oraz że jest kulawy bez jednej nogi, Niedzielski znany jest ze swego awanturniczego usposobienia i niemal każdego tygodnia mą zatargi z policją.

Dnia 18-go stycznia 1933 roku, na ulicach było mroźnie i ślisko. Przechodzący po sterunkowy Marian Klitkiewicz zalecił dozorcy Niedzielskiemu, by posypał przed domem chodnik piaskiem by zapobiec wypadkom.

Niedzielski odpowiedział, że niema piasku, zresztą poradził posterunkowemu, by zwrócił się w tej sprawie do właściciela domu.

Ten jednakże wyjaśnił że piasek jest, a jedynie uchylając się od pracy. Niedzielski kłamliwie wyjaśnia.

Plitkiewicz po raz drugi w ostrej już formie zażądał by Niedzielski niezwłocznie posypał chodnik. Wówczas dozorca obruszył się i zwymyślał posterunkowego, zarzucając mu, że zmusza go do okupienia się. Kłótnia za mieniła się w bójkę. Przybyli policjanci w liczbie 6 osób, nie mogli podołać kulawemu który dzielnie bronił się miotłą. Zresztą zwracali uwage na jego kalectwo. By uniknąć niepotrzebnej awantury, narazie pozostawiono dozorcę w spokoju następnego zaś dnia podstępem sprowadzono do komisarjatu, podając, iż odbywa się tam rozdział kartofli dla bezrobotnych.

Wczoraj Sąd Grodzki skazał Wojciecha Niedzielskiego na 1 miesiąc aresztu.

WŁAMANIE DO URZĘDU POCZTOWEGO

(a) Do urzędu pocztowego w osadzie Przedbórz, powiatu radomszczańskiego, dokonano włamania. Złodzieje zakradli się przez okno do wnętrza urzędu pocztowego i tu zabrali niewielką kasę ogniotrwałą, którą załadowali na oczekujący na nich wóz i odjechali.

W pobliżu wsi Strzelce Małe w polu kasiarze rozpruli kasę, w której znajdowało się 29 groszy w gotówce oraz około 2000 zł w znaczkach pocztowych i stemplowych.

Po dokonaniu rabunku kasiarze porzucili rozprutą kasę i odjechali. Powiadomiona o zuchwałem włamaniu policja wdrożyła energiczne poszukiwania.

—oOo—

Fabryki i budynki firmy Juljusz Heinzel

na licytacji. — Olbrzymia sprzedaż.

(a) W dniach 22, 26, i 31-go maja 1933 roku, zapowiędziana jest w Sądzie Okręgowym w Łodzi, olbrzymia licytacja fabryk i budynków mieszkalnych należących do firmy Juljusz Heinzel spółka akcyjna.

Firma ta znajduje się w upadłości i licytacja odbywa się na żądanie syndaka masy upadłości adw Józefa Langego.

Wystawione na sprzedaż są posesje przy ulicy Piotrkowskiej 102, 104 i 106, następnie przy ulicy Piotrkowskiej 222, 224, 226, 228, 230 i 232, dalej przy ulicy Brzeźnej, przy ulicy Przejazd 21, 23, 25 i 27, przy ulicy Dowborczyków 1, przy ulicy Sienkiewicza 147.

Licytacje powyższe wzbudziły olbrzymie zainteresowanie, jest to bowiem rzecz niecodzienna, albowiem łączna najniższa suma od której rozpocznie się licytacja wynosi 2.8000.000 zł.

Guzik munduru uratował życie

Na ul. Krakowskiej w Szopienicach jeden z funkcjonarjuszów policji zatrzymał trzech osobników idących z Zawodzia w kierunku Mysłowic i zamierzał ich wylegitymować. Jeden z zatrzymanych wyjął nagle z kieszeni rewolwer i wystrzelił do policjanta. Kula przeszyła płaszcz i odbiła się o guzik munduru na piersiach tak, że ów policjant nie doznał żadnego okaleczenia. Sprawcy po wystrzale poczęli uciekać, a w pościgu za nimi policjant również wystrzelił z rewolweru i zranił jednego z nich w prawą nogę. Uciekający, wskutek rany postrzałowej, upadł na ziemię.

Wspólnicy jego korzystając z ciemnej nocy zbiegli między zabudowaniami w Szopienicach. Na podstawie znalezionych przy nim dokumentów ustalono iż jest to Rietras Alfred lat 29 pochodzący z Sosnowca

W czasie badania zeznał on, iż tej nocy razem ze wspólnikami włamali się do jednej ze szkół w Katowicach. Za zbiegłymi zarządzono niezwłocznie obławę która jednak do tychczas nie dała pożądanego wyniku Dalszy pościg zarządzono.

NA MARGINESIE.

Dawniej, a dziś.

Powiadają śledzienniki szpetne, że dawniej bywało lepiej, a że to, co dziś mamy, to na psa.

Wcale się zgodzić z tem nie mogę i mam wrażenie, że ludzie, którzy tak twierdzą, nie znają historji.

Bardzo to musiało efektownie coprawda wyglądać, a jeszcze piękniej było, gdy w pęku, jak rzodkiewki, powiązanych poganów pa liło rycerstwo, przy zabiegach cywilizacyjnych, ale złoty wiek rycerstwa miał też swoje niedogodności.

Wyobraźmy sobie, że taki jakiś Mścisław z Byczogrodu na pogany się wybiera. Zakuwają gościa w zbroję i zalutowują w blachę jak sardynkę w pudełku. Rycerz już jest ubrany jaknajdokładniej, tymczasem okazuje się, że w czasie ubierania się jakiś swawolny owad wskoczył rycerzowi za kaftan łosiowy i teraz zaczyna wyprawiać na mężnem ciele rycerza dzikie figlemigle i łaskotanki.

Co robić?! Podrapać się nie można a rozbierać się też niema czasu, bo koń z rzędem już czeka i surmy bojowe w bój wołają.

Rycerz taki z wściekłości na owadą mężnie bił turczynów i zapewne niejednej pchle zawdzięczamy nieśmiertelną wiktorję.

Albo z kobietami. Cóż to dawniej były za perypetje... Nie mówię o zeszłem stuleciu, gdy to kobietę zdobywało się na klęczkach, deklamując jakieś tam banały. To było ani wygodne, ani praktyczne. I nawet nudne... Weźmy chociażby taki wiek XV. Ujrzał szlachetny młodzian pannę w krużgankach kościoła... i cóż robi wieczorem. Każe się zakuć w zbroicę, naostrzyć topór i osiodłać konia. Jedzie pod zamczysko. po szkarpach się wdrapuje do francymeru, panna udaje przerażoną i woła: Ojczel matko! Ci wpadają, szlachetny rycerz łup! ich toporem po głowach, pannę do wózka i jazda na zamczysko swoje, gdzie już oczekuje kompanja z cynowemi puharami w dłoni...

Dziś jest stanowczo lepiej. Ojciec panny poznaje jakiegoś wymoczka w kawiarni. Gadu, gadu, kawania, „a moze by tak cbiadek, a możeby tak z angielską gorzką, a może do nas"? Wymoczek zaciąga od papy po życzkę, kupuje sobie białe rękawiczki i czysty kołnierz idzie do domu.

Jest miłym dla rodziców, obojętnym dla panny. Rodzice haussują posag jak Morgan na giełdzie. Młodzian staje się miłym dla panny. Ślub... Młodzian obojętnieje dla całej rodziny... Pieniądze w garść. Rodzice ostatecznie umierają sami bez pomocy topora, panna ucieka z oficerem, „gotiuwenka" zostaje. No i kiedyż było lepiej.

Dz. Wil.

Teatr i sztuka

TEATR POPULARNY (Ogrodowa 18)

W niedzielę o godz. 4.15 wiecz. na ogólne żądanie publiczności dana będzie melodyjna pełna humoru operetka w 5 aktach R. Stoltza „Peppina" z Lili Melodystówną w roli tytułowej. Pozatem nieodwołalnie poraz ostatni daną będzie jeszcze dwa razy „Peppina" w środę i czwartek, poczem zupełnie zdjęta zostanie z afisza, ustępując miejsca oryginalnej sztuce amerykańskiej p. t. „Znak na drzwiach".

Bilety do nabycia w Biurze Podróży „Orbis" (Piotrkowska 65, tel. 101-01) i w kasie teatru od godz. 11—2 i od 4 po południu

PRZEDSTAWIENIE DLA DZIECI W TEATRZE POPULARNYM, Ogrodowa 18.

Dziś w niedzielę o godz. 12 w południe w Teatrze Popularnym (Ogrodowa 18) powtórzenie wesołej bajki ze śpiewami i tańcami p. t. „O Królu Pastornaku i Janku Szewczyku". —

Bilety do nabycia w kasie teatru od 40 gr. do zł. 1.50.

WCZESNA WIOSNA

Rolnicy informują, iż panuje zapatywanie, że tego roku należy oczekiwać bardzo wczesnego nastania wiosny. Zwłaszcza ostatnie burze śnieżne z piorunami na terenie łódzkim, w Poznańskiem, na Sląsku i w okolicy Swiecia upoważniają za zapowiedź bliskiej ciepłej pogody, co oczywiście nie wyklucza przymrozków, a nawet mrozów, które jednak, zdaniem rolników, nie będą wielkie i trwać będą krótko. Również i ciągi dzikiego ptactwa, zdążającego z południa, które zauważono w różnych okolicach, uważają za pomyślny prognostyk. Ludność wiejska wskazuje także i na to, że niektóre rośliny domowe, które zamierają na czas zimy i ożywiają się dopiero w okresach, w których nie należy się obawiać mrozów, kwitną obecnie już od tygodnia. Zobaczymy, czy sprawdzą się te rolnicze prognostyki.

Straszliwy jad w przesyłce pocztowej

Znany przyrodnik John Ryan w laboratorjum swojem w Glasgow otworzył nadesłany mu z Holandji słoik, w którym spodziewał się znaleźć nie szkodliwą zieloną żmiję. Płaz który nagle wychylił głowę ze słoja, ugryzł go lecz młody uczony nie zwrócił na to zbytniej uwagi. Jednak w kilka godzin po tem — osłabł nagle i ręka poczęła mu szybko puchnąć

Zabrano go natychmiast do szpitala lecz lekarze nie potrafili znaleźć odpowiedniego serum dla ofiary nieznanego gatunku żmiji. Pozostała jedyna droga ratunku. Przyjaciel młodego uczonego zapakował żmiję z powrotem do słoja i z jadowitym ładunkiem ruszył pośpiesznym pociągiem do Londynu. Tam udał się do ogrodu zoologicznego, gdzie skierował się do dyrektora oddziału płazów. Ten w przyniesionym okazie rozpoznał natychmiast jedną z najjadowitszych i najrzadszych żmij, okrutną „zieloną mambę".

Na szczęście udało się odnaleźć potrzebną ilość serum przeciw jadowi mamby — i w pół godziny później, cenny lek wysłano do szpitala w Glasgow

O północy tego samego dnia dokonano zastrzyku. Chorego udało się uratować

Los Angeles czy Nowy Jork

Rozwój Los Angeles niema równego w historji świata. Misjonarze zbupowali w roku 1781 na południowem wybrzeżem Kalifornji, tam, gdzie obecnie rozpościera się miljonowe miasto. kościół i nazwał go „Neustra Sen ra la reina de los Angeles" (Naszej Pani, królowej aniołów). Nieliczne chaty osiedla, które następnie przybrało nazwę kościoła, zamieszkiwali meksykańscy półindjanie, mulaci, hiszpańscy amerykanie i metysi. W roku 1846 zatknięty został nad miejscowością gwieździsty sztandar Stanów Zjednoczonych, lecz i teraz jeszcze wzrost ludności dokonywał się bardzo powolnie. W roku 1860 Los Angeles liczyło 4 tysięcy mieszkańców. Niebawem jednak okazało się, że miasto zbudowane jest nad prawdziwem jeziorem naftowem. Wkrótce wyrósł z ziemi las wież wiertniczych a Los Angeles stało się celem prawdziwej wędrówki ludów.

Odtąd rozwój miasta postępował w tempie, nawet jak dla stosunków amerykańskich niebywałem. W roku 1920 miasto liczyło 577 tysięcy mieszkańców, w 6 lat potem było ich już miljon 300 tysięcy, a dzisiaj liczy Los Angeles z siostrzycami swemi Hillywod Beverly Hills, itd. przeszło 2 miljony,

Miasto jest ogromnie szeroko rozłożone zajmuje terytorjum 450 mil kwadr. Długość ulic wynosi 25 tys. klm. Pokonanie olbrzymich odległości możliwe jest tylko dzięki temu, że w mieście jest w ruchu 750 tysięcy samochodów, czyli że 1 samochód przypada na 3 mieszkańców. Aparatów telefonicznych zarejestrowano 400 tys., czyli 1 na 5 mieszkańców,

Obok przemysłu nafowego głównie przemysł filmowy przyczynił się do rozwoju miasta. Przeszło pół miljona ludzi zarobkuje w tym przemyśle, który głównie rozsiadł się w Hollywcd, Culver City i Universal City. Los Angeles ma swoją odrębną architekturę. Domy nie wychodzą ponad 12 piętro, ze względu na niebezpieczeństwo wstrząsów ziemi Nad miastem panuje wspaniały ratusz najpiękniejszy drapacz chmur Ameryki zbudowany kosztem 10 milj. dolarów.

W pobliżu miasta znajduje się olbrzymia arena sportowa z 125 tys. miejsc siedzących, w której odbyły się ostatnie igrzyska olimpijskie.

Największą atrakcją dla turystyki międzynarodowej stanuwi; wszelako miasto filmu Hollywood z jego nezliczonemi pałacami, studjami, parkanami. Magiczne wprost wrażenie robi miasto wieczorem w oświetleniu miljonów lamp i reflektorów elektrycznych, zamieniające ulice i sąsiednie wzgórza w prawdziwe morze światła. Wielkiem wydarzeniem są premjery filmowe, gromadzące, nietylko całą publiczność miasta i okolicy, lecz cały świat filmowy Ameryki i wszystkie sławy aktorskie witane przez setki tysięcy publiczności z niedającym się opisać entuzjazmem.

W sąsiedztwie Hollywood, rozpościera się miasto wzgórz Beverly Hills, gdzie w zacisznych willach i pałacykach zamieszkują gwiazdy filmowe. Tuż opodal wznosi się teatr pod gołem niebem na 50 tys. widzów. Los Angeles dzięki swemu położeniu nad morzem posiada nieograniczone możliwości rozwoju, tak, że wkrótce prześcignie sam Nowy York.

TEATR REWJI „JAR"

Dziś w dalszym ciągu przebojowa, pełna humoru, dawno oczekiwana rewia karnawałowa p. t. „Asy w Jarze" z udziałem asów scen warszawskich. Ireny Grywiczówny, Eny Nilskiej, Leo Lenskiego, Duetu Patkowskich i znanego na bruku łódzkim humorysty Edwarda Reja na czele całego zespołu.

Dziś cztery przedstawienia o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

Dojazd tramwajami Nr. 4, 6, 10 i 17.

Ceny biletów rewelacyjnie niskie, gdyż od 49 gr. do nabycia w kasie teatru.

Widowiska

TEATRY:

TEATR MIEJSKI — Sprawa Moniki
TEATR KAMERALNY — Egipska przenica

TEATR POPULARNY — Znak na drzwiach
JAR — Wszystko dla gości
MELODRAM —

KINA

CASINO — Romeo i Julja
CAPITOL: — Człowiek którego zabiłem
MIMOZA — Znajoma z wagonu sypialnego
CZARY — Aniołowie piekła Hallo tu Jarosy

GRAND-KINO — Hallo Paryż Hallo Berlin
LUNA — Ja w dzień ty w nocy
CORSO — Miłość dońskiego kozaka
PAN — Kryminaliści
STYLOWY — Wiktorja i jej huzar
OŚWIATOWY — Dziewczę z ludu

LUDOWY — Cuda w górach
BAJKA — Braterstwo ludów
RAKIETA — Kino nieczynne
PALACE — Gasnące płomienie
PRZEDWIOSNIE — Blond Venus
SPLENDID: — 10 proc. dla mnie
ADRIA — Spiew, całus dziewczyna
METRO — „ „

Dyrekcje kin są proszone aby we własnym interesie zawiadamiały zawczasu redakcje o zmianie programu.

—:o:—

Giełda warszawska

WARSZAWA, 18 stycznia 1933 r.

Waluty: Dolar St. Zjednoczonych 8,94

Dewizy:	
Gdańsk	173,30
Belgja	124,40
Holandja	359,20
Londyn	30,65
Nowy Jork	8,905
Paryż	35,12
Praga	26,43
Szwajcarja	172,85
Włochy	45,62
Czerwoniec	4,40

Obroty małe tendencja niejednolita — Dolar w obrotach pozagiełdowych — 8,90³/₄ — — Rubel złoty 4,75 — W obrotach prywatnych: rubel srebrny 1,30 100 kopiejek bilonu srebrnego 0,60 Dewizy na Berlin w obrotach międzybankowych 212,75 Gram czystego złota 5,9244

Papiery procentowe:

7 proc. poz. stabilizacyjna 57,50
4 proc. poż. inwestycyjna serjowa 109,00
4 proc. poż. inwestacyjna 105 50
5 proc. poż. konwersyjna 43,75
6 proc. poż. dolarowa 59 50
8 proc. L. Z. Banku Gosp. Krajow. 94,00
10 proc. poż. kolejowa 102 50 (wpr)
5 proc. poż. kolejowa konwersacyjna 37,00
8 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow. 94,00
7 proc. oblig. Banku Gosp. Krajow. 83,25
8 proc. oblig. Banku Gos. kraj. 94,00
7 proc. L. Z. Banku Gosp. Kraj. 83,25
8 proc. L. Z. Banku Gos. Kraj. 94,00 (wpr.)
8 proc. L. Z. Banku Rolnego 94,00
7 proc. L. Z. Banku Rolnego 83,25
6 proc. L. Z. m. Warszawy 49,75
8 proc. L. Z. m. Warszawy 43,75
8 proc. L. Z. m. Łodzi 42,25
10 proc. m. Radomia 40.00
8 proc L Z. Kielc 39,00
8 proc. m. Piotrkowa 40,50
4¹/₂ proc. L. Z. ziemskie 36,75

Akcje:

Bank Polski	77,50
Lilpop	10,75
Stachowice	9,50

Dla pożyczek państwowych tendecja mocniejsza dla listów zastawnych mocniejsza Obroty akcjami mocne.

Przez radjo

Łódź, 19 lutego 1933 r.

9 55 Program na dzień bieżący
10 00 Nabożeństwo z Krakowa
11.58 Sygnał czasu
11,40 Przegląd prasy polskiej
11,50 Kom. meteor. dla komunik. lotniczej
12,05 Program na dzień bieżący,
13 10 Urz. kom. Pim.
12,15 Poranek symfoniczy
14,00 Porady weterynaryjne
14.20 Koncert
14,40 Jak prowadzić gospodarstwo
15,50 Płyty gramofonowe
16,00 Program dla młodzieży
16,25 Płyty gramofonowe
16.45 Kącik językowy
17,00 Kącert solistów
17.55 Program na dzień następny
18.00 Muzyka lekka.
18 50 Rozmaitości
20,00 Koncert wieczorny
21,00 Dodatek do Pr. Dz. Radjowego
21,10 Wiadomości sportowe
22,10 Kwadrans literacki
22,35 Muzyka taneczna
22,55 Urz. Kom. Państw
23,00 Muzyka taneczna

OGŁOSZENIE

Syndyk tymczasowy masy upadłości firmy „Hercko Litowski" w Łodzi ul. składowa 23 wydzierżawi fabrykę pończoch znajdującą się w Łodzi przy ul. Składowej Nr. 23, składającą się z 10 maszyn pończoszniczych i skarpetkowych.

Przekonać się o stanie maszyn i urządzeniach można po porozumieniu się z syndykatem upadłości.

Oferty z uwzględnieniem czasu i czynszy dzierżawnego składać należy w kancelarji syndyka w Łodzi, przy ul. Śródmiejskiej Nr. 27 w zapieczętowanych kopertach najpóźniej do dnia 25 lutego 1933 roku,

Adwokat Kazimierz Kowalski
Łódź, Śródmiejska Nr. 27
syndyk tymczasowy

KINOTEATR

STYLOWY

dawniej „RESURSA„

Kilińskiego 123 Telefon 112-00

Wielka epopea miłosna z czasów wojny światowej p. t.

Wiktorja i jej huzar

to kalejdeskop słuchowy i wzrokowy, najpiękniejszego i najgłośniejsze go filmu świata. W rolach głównych: Iwan PETROWICZ Greta THEIMER i Ernest VEREBES. Porywająca akcja filmu toczy się na Węgrzech, w Rosji carskiej Japonji i w Rosji sowieckiej

UWAGA: Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 49 groszy

Następny program:

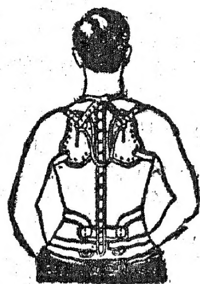
Noc w Grand Hotelu

Początek seansów w soboty niedziele i święta o godzinie 3 pp. w dni powszednie o godz. 5 popołudniu.

Aparatura dźwiękowa „PHILIPSA"

PRACOWNIA ORTOPEDYCZNA

Piotrkowska 119



Sztuczne nogi, ręce, gorsety na gruźlicę skrzywienie kręgosłupa, wszelkie aparaty ortopedyczne, wkład i na stopy płaskie podług odlewu gipsowego lekkie z duz-aluminium.



DR. J. LUBICZ I V. SIMONOVIC

tel. 231-81.

Kto cierpi na przepuchlinę, powinien nosić odpowiedni i dobrze zrobiony pasek

Pracownia ortopedyczna

istniejąca od 1886 r.

ST. LEWIŃSKA, ŁÓDŹ, ul. Nawrot 38

Wyrabia paski rupturowe wszelkiego rodzaju i w różnych gatunkach dla mężczyzn, kobiet i dzieci. Opaski damskie wykonane podług wymagań Sz. P. T. lekarzy. Paski pooperacyjne, elastyczne, podtrzymujące, przeciw obwisłości, urabiające figurę i t. p. Prostotrzymacze, gorsety a la „HESSINGA", wkładki sprężynowe na płaskie stopy. — Supensorja — Patent: Bandaż „Elasta" przeciw żylakom, gruczołom dla zreformowania i uszczuplenia zgrubiałej nogi. —

Wszystko jaknajtaniej u **M. Kołodziejskiego, Andrzeja 3**

Bielizna damska i męska, wyroby trykotowe i dziane, kitle białe i czarne, bluzki damskie i kamizelki męskie, pończochy, skarpetki, rękawiczki szale, szelki, parasolki, wszelka galanterja. Fabryczna sprzedaż kapeluszy, walizek, materjałów białych.

Trykotowe kombinacje 1 zł — Koszulki damskie 1,70 zł — Koszule męskie 4,50 zł — Rękawiczki wełniane od 1 zł

Czy zwiedziłeś już

Biały Tydzień?

który dobiega końca!

PRZYJDZ!

a przekonasz się o nie bywale niskich cenach naszych wy robów

KONSUM

PRZY WIDZEWSKIEJ MANUFAKTURZE" S.A.

ROKICIŃSKA 54. Dojazd Tramwajami 10 i 16

POTRZ EBNY ZECER

na stałą pracę. Zgłaszać się w administracji dziennika „Prąd" Al. Kościuszki 41.

MĄSZYNISTA ROTACYJNY

lub energiczny pomocnik potrzebny. Zgłaszać się Al. Kościuszki 41 „Prąd"

Różne lokale

do wynajęcia przy ulicy Piotrkowskiej Nr. 91

Wiadomość u dozorcy.

POTRZEBNA dziewczyna z dobremi rekomendacjami do wszystkiego Zagajnikowa 36c parter Jasińska

---

BEZ ODSTĘPNEGO

mieszkania, sklepy, lokale handlowe biurowe fabryczne, pokoje z klatki schodowej poleca Biuro „POLRUCH" Al. Kościuszki 27 tel. 141-01

Sklep spożywczy

i pokój z kuchnią do sprzedania, Marszałkowska N przy Rzgowskiej.

SKLEP

Kazimiery Zielonko

Al. Kościuszki 37.

poleca: pończochy jedwabne, fildecos, skarpetki męskie, pończochy dziecinne, reformy, rękawiczki wełniane, swetry i pończochy. Cena bardzo przystępna oraz przyjmuje pończochy do reperacji.

---

zł. 5000 poszukuje na I numer hipoteki na spłaty długu rodzinnego, gospodarstwo podmiejskie 12 mórg ziemi budynki dobrze zagospodarowane

Bliższe szczegóły w administracji dziennika „Prąd"

Potrzebny chłopiec

do praktyki na zecera

Zgłaszać się w administracji „Prąd"

Najkorzystniej

kupicie w firmie chrześcijańskiej

radjo-elektrotechnicznej

inż. M. KRUAŻYR

ul. Główna 17 — Tel. 115—04

Na wina, miody, wódki gatunkowe i delikatesy

zastosowaliśmy ceny dostępne dla wszystkich

Prosimy odwiedzić naszą firmę!

S. JAWORSKI, ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 54 TELEFON 143-76

Wydawca B. Kowalski. Redaktor odp. T. Czajewski. Odbito w tłoczni T. Czajewskiego w Łodzi Al. Kościuszki 41